TYGODNIK KATOLICKI.

№ 49. Grodzisk, 3 grudnia 1869. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Przed Soborem.

W przyszłą środę w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny Pius IX. otworzy Sobór powszechny w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Wielka to będzie chwila. Chrystus Pan przemówi przez usta Kościoła swojego do nas i do następnych pokoleń.

I w Kościele samym i poza Kościołem podniosły się głosy przeciwne, — ale przebrzmią one wnet bez śladu i pamięci — dzień wielki uczyniony od Pana spokojnie się zbliża. *Haec dies quam fecit Dominus.*

I pokaże się znowu prawda słów Apostoła, że mądrość świata jest głupstwem u Boga, a mądrość boża, która w oczach świata głupstwem się wydaje, wszelką mądrość i potęgę tego świata zawstydza i w niwecz obraca. *Quod stultum est Dei, sapientius est omnibus hominibus.*

Usłyszymy wyroki pełne mądrości ku zbawieniu, ku naprawie złego, nurtującego wiek nasz obecny.

Prawda, że te dekreta nie odmienią i nie odnowią świata od razu: w porządku nadprzyrodzonym jest wzrost i rozwój nie nagły, jéno spokojny i stopniowy. A jak niegdyś wszystkie wierne dzieci Kościoła wiernie i silnie stanęły po stronie artykułów wiary, naprzeciw Arianom i innym heretykom, tak i dzisiaj prawdziwi katolicy z radością przyjmą wszystkie uchwały Watykańskiego Soboru. Nie ulękną się wrogów, nie dadzą się uwieść fałszywym przyjaciołom. I jak po zawichrzeniach, które Reformacya wywołała, Sobór Trydencki wszelkim niepewnościom i wachaniom się koniec położył, i wszyscy, co z Kościołem trzymali, uchwały trydenckie starali się jak najusilniéj w życie wprowadzić, i jak po onym czasie zawieruchy, spustoszenia i smutku, dzień odrodzenia i nowego życia zajaśniał: tak samo, mamy w Bogu nadzieję, stanie się i po tym Watykańskim Soborze.

Ze wszystkich części ziemi już się zgromadzili w mieście wieczném, lub jeszcze śpieszą do Rzymu Biskupi, pomni świętych swych obowiązków, wierni rozkazowi Chrystusa Pána, aby przed wszystkimi narodami byli świadkami prawdy jego — *eritis mihi testes coram omnibus nationibus.* I wrócą Biskupi znowu do Stolic swoich z dekretami Soboru w ręku, pełni świętego natchnienia, a nietylko słowa, lecz i ducha tego Soboru pomiędzy wszystkie ludy rozniosą.

Teraz zaś całe chrześciaństwo ma trwać na gorącéj modlitwie, do któréj Ojciec św. rozpisując Jubileusz wzywa. Wszyscy dusz pasterze po świecie całym powinni z kapłańską iście gorliwością pracować nad tém, aby strumień łask bożych na wszystkie dusze wierne spłynął obficie, i ażeby widzialne były wielkie owoce pokuty i modlitwy.

Nie dość na tém: każdy, kto kocha Kościół szczérze, kto dusze swéj braci miłuje — niechajże czém może, czy słowem, czy pismem, czy modlitwą, czy w jaki inny bądź sposób porwie się teraz właśnie do gorliwszego służenia sprawie Chrystusowéj, a wszyscy starajmy się ożywiać i wzmacniać ducha wiary i ufności, ducha miłości i zgody, ducha uszanowania i posłuszeństwa do Stolicy Apostolskiéj i do złączonych z nią w Duchu św. Biskupów.

Surge, illuminare — confortamini — confortate.

Sobór Watykański.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli wypełnienie świętego posłannictwa nie zawisło wyłącznie od nadprzyrodzonego światła, ale jedynie od współdziałania i bożego i ludzkiego, jakże mógł Kościół nie chwycić się środków tak zbawiennych, jakże nie miał zwoływać biskupów na Sobory powszechne, które wiernie przedstawiają wiarę i obyczaje chrześciańskie, urząd nauczający nieomylnością przez Boga obdarzony? Prawda, że Kościół w każdéj chwili bez przerwy jest żywym głosem Najwyższego i jego upoważnionym Zastępcą, że w każdéj

chwili pełen ducha prawdy po wszystkie dni świadomy był i będzie posłannictwa swego — ale mogą zajść stósunki, i za wolą Opatrzności rzeczywiście już zachodziły, w których zbawienie społeczeństwa chrześciańskiego uroczystego domaga się potwierdzenia i jednozgodnego współdziałania wszystkich przyrodzonych i nadprzyrodzonych sił, jakiemi Kościół, celem utrwalenia zasad chrześciańskich posłużyć się może na ziemi. Wiara chrześciańska bowiem rozwija i rozrasta się tylko wśród ustawicznych nawałnic; nadprzyrodzone życie kościelne nie może być porównane ze strumykiem cicho płynącym przez polne łany i kwieciem posypane łąki, ale raczéj z niezmierzonym oceanem, nad którym codziennie srogie szaleją huragany. Dzieje religii chrześciańskiéj są pasmem nieprzerwaném zaciętéj walki z wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciołmi, którzy ustawicznie Kościołowi śmiercią grożą, jego wyznawców prześladują i prawdę bożą zwalczyć się kuszą. Kościół już w kolebce własną krwią zbryzgany, wśród nieprzerwanych walk wyrósł na dziarskiego młodziana, a w kolei wieków, za sprawą Ducha Bożego, na olbrzyma, który i w najzaciętszych nieprzyjaciołach wzbudza dla siebie mimowolną cześć i poszanowanie.

Walka ustawiczna o samo życie i istnienie, którą Kościół toczy od najrychlejszéj młodości, nie jest wcale przypadkowém w dziejach zjawiskiem, ale koniecznym wynikiem jego istoty, przeznaczenia i celu — jest, iż tak się wyrazimy, jego posagiem, odebranym w spadku po Chrystusie Panu. Kościół naśladujący Chrystusa w cierpieniach jako żywe zwierciadło jego boskiego i ludzkiego życia na ziemi, jako organ odkupienia, jest zarazem spadkobiercą przyrodzonych cierpień, które Chrystus Pan na ziemi ponosił, jest tarczą, do któréj miliony kul wymierzono, a kul niebezpieczniejszych od dział i przyborów wojennych, jest przedmiotem nienawiści zaciekłéj i srogiego prześladowania. Kościół jest środkowym punktem życia dziejowego ludzkości, około którego, jak w zaczarowaném kole, wre walka straszna, po wszystkie czasy wszystkie natężająca umysły. Jakie poniżenie, jaką wzgardę i mękę ponosił Chrystus, założyciel Kościoła, takich samych utrapień doznawał Kościół i takie same klęski aż do końca wieków będzie przechodził, bo Chrystus Pan jest głową, oblubieńcem Kościoła, a Kościół jego mistyczną oblubienicą. Cóż zatém dziwnego, że stronnice historyi kościelnéj prawie wszystkie zapisane są krwią najszlachetniejszych synów i cór chrześciańskich, że opowiadają niebezpieczne katastrofy, które nieraz już wstrząsnęły samemi posadami Kościoła? Jakże okropną była walka trzechsetletnia rzymskich cezarów i pogańskiego świata z rozwijającym się co dopiero Kościołem, toczona na obszarach znanego świata jedynie w tym celu, aby chrzesciaństwo w kolebce stłumić? Jakże opłakania godne czynił spustoszenia w owczarni Chrystusowéj sfanatyzowany islamizm? Wystawmy sobie daléj owe długoletnie spory wewnętrzne i ztąd wynikłe krwawe wojny — owe wielkie herezye Aryanizmu, Macedonizmu, Nestoryanizmu i t. p. usiłujące podkopywać zasadnicze podstawy Kościoła.

Przypomnijmy sobie siedemdziesięcioletnią niewolę papieży w Awignonie i ztąd wylęgłą schizmę zachodnią, skutkiem któréj samo łono Kościoła rozdzielone na kilka wrogich obozów nie małych doznało wstrząśnień. Rzućmy okiem na walkę zaciętą, którą chrześciańscy mocarze wydali Kościołowi, przypomnijmy sobie Henryka VIII., dzieje katolickiéj Irlandyi, nieludzkie obchodzenie się Napoleona I. z papieżem, rządy Wiktora Emanuela, a wreszcie despotyzm carów Mikołajów i Alexandrów, przygniatający kleszczami swemi życie katolickie w Polsce i na Litwie — zbrodnię dokonaną w dzień biały na osobie świątobliwego biskupa ks. Konstantego hr. Łubieńskiego — a uprzytomni się nam choć słaby obraz cierpień, na jakie Kościół po wszystkie wieki jest wystawiony. Ale cała ta dotychczasowa walka jakkolwiek zacięta i okropna, nie może iść w porównanie z walką, jakiéj za dni naszych sporadyczne pokazują się objawy, a którą świat w niedalekiéj może przyszłości wyda Kościołowi. Mamy tu na myśli spółeczny rozbrat ludzkości z chrześciaństwem, rozbrat, który z reformacyi jak z jądra swego puścił korzenie i dziś coraz bardziéj się rozrasta w drzewo przekleństwa i zaguby doczesnéj i wiecznéj. Bezwzględny racyonalizm i naturalizm jest metą, do któréj dąży ludzkość nowożytna; i to właśnie dążenie jest charakterystyczną cechą naszego społeczeństwa.

Narzuca się tu mimowolnie pytanie ważne, w jaki sposób Kościół zażegnywał tylokrotnie niebezpieczną kryzis, grożącą nieraz całkowitém rozbiciem łódki Piotrowéj? Zkąd czerpał otuchę i męztwo na złamanie potęgi nieprzyjaciół, czemże przyśpieszył sprawy Bożéj tryumf i zwycięztwo? Na te pytania dostatecznie odpowiadają dzieje. Wszystkie wielkie epoki dziejowe poprzedzają Sobory powszechne, wszystkich wielkich i zbawiennych przeobrażeń spółecznych chrześciańskiego świata dokonywały Sobory.

Wspaniałe te i czcigodne zgromadzenia pasterzów przez Boga do służby ołtarza powołanych, są niejako osią, około któréj obraca się i rozwija życie nadprzyrodzone Kościoła. Wszystkie te zgromadzenia nie pozostały bez śladu i wpływu na stan spółeczny chrześciańskich narodów, na najważniejsze zdarzenia i wypadki dziejowe. Zaraz po ogłoszeniu nauki chrześciańskiéj przez Chrystusa Pana Sobór jerozolimski za wspólną naradą i zgodą Apostołów określił i uregulował stósunek zachodzić mający pomiędzy chrystyanizmem a synagogą żydowską. W późniejszych wiekach skutkiem Soborów powszechnych rozchodziło się po całym organiźmie Kościoła nowe życie i siły, wystarczające na pokonanie błędu i zaczepek nieprzyjaciół. Sobory powszechne uzbrajały zawsze wiernych w niepokonane męztwo i odwagę synów Bożych przeciwko sprzysiężeniu świata z potęgami piekła, które jedność kościelną zerwać, Kościół obalić i na gruzach jego królestwo błędu założyć usiłują. Skutkiem tych poważnych zgromadzeń uciszyły się owe straszne nawałnice, wywołane w Kościele wschodnim przez herezyarchów, schyzma wschodnia potępioną, a droga wiodąca do połączenia Kościoła zachodniego i wschodniego utorowaną została. Dowiadujemy się daléj

z dziejów, że Sobory powszechne takiem uniesieniem i zamiłowaniem sprawy Chrystusowéj przejęły europejskie narody, iż zachęciły je do wielokrotnych wypraw krzyżowych, skutkiem czego potęga Muzułmanów na zawsze zgniecioną została. Widzimy daléj, że średniowieczne sekty poszły w zapomnienie, że wolność Kościoła w obec władzy świeckiéj dostatecznie utrwaloną, a schyzma zachodnia pomyślnie załatwioną zostały. Sobór zaś trydencki rozpoczął zwycięzko walkę z nowożytnym racyonalizmem i mniemaną wolnością. Tę walkę pomyślnie rozpoczętą daléj zwycięzko toczyć, wszystkich ludzi dobréj woli pod chorągwią Chrystusa skupić — oto wielkie zadanie, które podobało się Opatrzności Soborowi Watykańskiemu powierzyć.

Brak żywéj wiary, obojętność religijna, rozkiełznanie namiętności jeszcze boleśniejsze zadały rany Kościołowi, aniżeli sami herezyarchowie i długoletnie zawichrzenia. Sobory powszechne i tutaj nieocenioną wyświadczyły przysługę, bo przywróciły życie prawdziwie kościelne, i na nowo je rozbudziły, bo obostrzyły karność duchowieństwa świeckiego i zakonnego, skutkiem czego położyły kres zepsuciu i licznym nieraz nadużyciom, a odnowiły czystość obyczajów, ład i porządek w Kościele. Jest pewnikiem udowodnionym w dziejach świata, że zwłaszcza w czasach ogólnego spokoju, kiedy nieprzyjaciele Kościoła na chwilę walkę z nim przerwą, w organizmie społeczeństwa chrześciańskiego nagromadza się wiele żywiołów, będących źródłem społecznych i religijnych zaburzeń w skutkach swoich tak opłakanych. Już ojcowie Kościoła wielokrotnie w pismach swoich na te żywioły wrogie duchowi chrześciańskiemu się skarżą; ztąd epokę zwiastującą prześladowanie Kościoła z upragnieniem witają, albowiem to niezachwiane żywią przekonanie, że wśród ciężkich utrapień atmosfera w Kościele się oczyszcza, a nadprzyrodzona jego siła na nowo młodnieje. Kościół wprawdzie zawsze był, jest i będzie niepokalaną Chrystusa oblubienicą, po wszystkie wieki będzie głosił naukę jego odwieczną i nieomylną i nigdy mu na świętości i łasce niebieskiéj zbywać nie będzie. Codziennie spełniają się słowa Chrystusa „i bramy piekła nie przemogą go.“ Ale chociaż Kościołem zawsze Odwieczny będzie się opiekował, który mu zwycięztwo aż do końca zapewnia, nie wynika jednak ztąd, że Kościół zawsze w każdym czasie w równym rozwija się stopniu, że zawsze jednakową ma siłę wewnętrzną i te same rodzi owoce. Ludzki bowiem żywioł należący do istoty Kościoła, nie zawsze okazuje jednakową moc duszy — również praca pojedyńczych członków jak i całego ciała kościelnego nad rozwojem sprawy Chrystusowéj postępować naprzód i rozwijać się lub też wstecz cofać się może. W czasach ogólnego zwątpienia, kiedy na chwilę zasłabnie siła twórcza w Kościele, zwykle występują do walki zaciętéj z Kościołem potęgi piekielne, które mimowolnie i bezwiednie Namiestnika Chrystusowego, biskupów jako stróżów Syonu pobudzają do tém usilniejszéj baczności i pilniejszéj pracy nad sprawą zbawienia dusz i umoralnienia rodzaju ludzkiego. Liczne zakresy potęg sprzysiężonych na zgubę Kościoła, stanowią źródło niewyczerpane, zkąd się obficie rozchodzi nowy ruch katolicki po całym organizmie kościelnym i epokę nowych ważnych wypadków i przeobrażeń wywołujących nowe ustawy i dekreta potrzebom miejsca i czasu odpowiednie, a usuwające to wszystko, co w Kościele spełniło swoje posłannictwo, co się przeżyło lub za nieodpowiednie celowi okazało. I taką prawdziwą reformę, taki wpływ ożywczy i zbawienny odmładniający na nowo cały organizm kościelny, zawdzięczamy Soborom powszechnym. Sobory z dziejowym rozwojem chrystyanizmu zrosłe można porównać z pługiem krającym role serc ludzkich w skiby zasobne rodzące obficie nowe cnoty i uczynki chrześciańskie. Jaśnieją one na widnokręgu dziejów ludzkich jako jasne gwiazdy, wskazując społeczeństwu przez kilka wieków drogę wiodącą do portu szczęścia niebieskiego i ziemskiego. Sobory zawsze wyróżniając jasno błąd od prawdy podają światu gorzkie, ale skuteczne lekarstwo przeciw chorobom, jakie skutkiem stósunków i okoliczności ziemskich i przewrotności trapią ród ludzki. Z porządku panującego w przyrodzie, z ustroju państw i narodów wynika, że gwałtowne wstrząśnienia i przeobrażenia społeczne i polityczne raz po raz w dziejach po upływie pewnego czasu się powtarzają. Jeżeli już w społeczeństwie świeckiem żywioły społeczność tę składające, dla różnorodnych dążeń się ścierają, dając powód do gwałtownych zmian i reform, tém mniéj Kościół głoszący tak wzniosłe, ale zarazem tak nieprzyjazne i wprost przeciwne namiętnościom ludzkim idee od takowych wzburzeń wolnym być może. Każdy wypadek ważny, obchodzący żywo rodzaj ludzki, dotyka pod pewnym względem i sam Kościół, bo około Kościoła jakby około osi po wszystkie czasy wić się będzie wątek dziejów ludzkich. Nadto Kościół, jak wyżéj powiedzieliśmy, jest skałą niewzruszoną, któréj podstawy obalić kuszą się potęgi piekielne, jest wielkim i wspaniałym zakładem zbawienia, którego zagłada jest hasłem i celem krwawéj walki zapełniającéj swoim opisem księgę dziejową dziewiętnastu wieków. Jeżeli więc Kościół co chwila niebezpieczeństwo groźne omijać i wedle obietnicy Chrystusa Pana straszne nawałnice przechodzić musi, powinni jego biskupi, którym Chrystus Pan rządy jego powierzył, prawdę zagrożoną błędem ludzkim, ile tego okaże się potrzeba, uroczyście brać w obronę, zasady prawa i sprawiedliwości publicznie ogłaszać, aby ludzkość niepokonaną siłę chrystyanizmu uczuła i jego zbawiennym wpływem na nowo się przejąć mogła. I kiedyż to Kościół zdoła objawić pełność władzy moralnéj wymowniéj, jeżeli nie na Soborach powszechnych, na których zarówno łaska Ducha św. jak i zdolność ludzi światłych i doświadczonych wspólnie pracują nad pokonaniem błędów z ustaleniem prawdy chrześciańskiéj. Dzieje wieków minionych bezstronnego badacza pouczają, że Sobory powszechne zawsze zażegnawszy burze grożące rozbiciem i Kościołowi i społeczeństwu, opatrznościowemi były wypadkami zrosłemi z sprawą Chrystusową.

Zachodzi jednak to nader ważne pytanie, na które zwłaszcza dzisiaj stanowczo odpowiedzieć trzeba, czy

Sobory powszechne są jedynym i wyłącznym środkiem, poza którym nie masz innego, coby skutecznie zaradził potrzebom Kościoła, czy Sobory powszechne są bezwarunkową i bezwzględną koniecznością, od któréj jedynie i wyłącznie zależy rozwój sprawy Chrystusowéj na ziemi i zbawienny jéj wpływ na umoralnienie ludzkości?

Że zgromadzenia całego nauczającego urzędu kościelnego zwoływane celem wspólnéj narady nad sprawami i potrzebami owczarni Chrystusowéj, okazały się zawsze w skutkach zbawiennemi i błogiemi, że skutkiem okoliczności i stósunków chwilowych były nieraz i koniecznym środkiem celem zagodzenia gorszących w łonie Kościoła sporów i ustalenia jedności, zaprzeczyć nie chcemy ani możemy. Ale zapytać się nam trzeba, jaką i kiedy jest ta konieczność zwoływania Soboru? Czy jest absolutną, bezwzględną i bezwarunkową? Czy Sobory powszechne tak ściśle się zrosły z istotą chrystyanizmu i z prawem Kościoła, że bez nich posłannictwa wzniosłego na ziemi Kościół wypełnić nie zdoła? Było wielu takich mężów nieraz i wielkiéj nauki i powagi, którzy konieczność bezwzględną zwoływania Soborów podzielali i w dziełach prawdziwość téj teoryi wykazać usiłowali. Sobory powszechne, wedle nich, płynąc z istoty, urządzeń i praw Kościoła same tylko wyłącznie i jedynie zdołają czystość wiary i obyczajów od skażenia zachować. Chcąc udowodnić swoje twierdzenie, wychodzą z zasady, że Chrystus Pan posłannictwa swego nie powierzył samym Apostołom i prawym ich następcom aż do końca wieków, lecz owczarni całéj, to jest całemu społeczeństwu, z którego się Kościół składa. Cała więc owczarnia chrześciańska bezpośrednio, wedle ich mniemania, i że tak powiemy z pierwszéj ręki odebrawszy objawienie, jest jedynym organem zachowującym i szerzącym prawdę bożą po całéj ziemi. Piotr ś. i Apostołowie, a następnie papież i biskupi są ministrami wielkiéj owczarni Chrystusowéj i zarazem jéj członkami przedniejszemi i jako tacy widzialnymi nauczycielami prawdy niebieskiéj i pasterzami dusz. Kościół rozproszony po całéj kuli ziemskiéj codziennie mieści w sobie najwyższą władzę, ale tylko *in potentia et in radice,* istotną zaś władzę, od któréj zależy utrzymanie i rozkrzewienie nauki bożéj, nieomylne nauczanie i ogólne prawodawstwo kościelne, Chrystus Pan powierzył tylko zgromadzonemu na Soborach powszechnych Kościołowi. Nauka powyższa, jak widzimy, chce udowodnić bezwzględną konieczność zwoływania Soborów powszechnych. Wedle powyższéj nauki w Kościele poza Soborem powszechnym nie ma żadnéj powagi takiéj, któraby mogła pewną dawać rękojmią, że słowo Boże w nim się nieomylnie wykłada.

Wedle rzeczonéj teoryi poza Soborem powszechnym Kościół nie może bez ujmy prawdzie niebieskiéj sporów teologicznych rozstrzygać, ani też w sumieniu zobowięzywać wszystkich wiernych do poddania woli i serca wyrokom swoim. Gerson tom II. c. 10. „ecclesia ut dispersa nullum actum jurisdictionis exercere potest, nec aliquid sententialiter definire, et sic infallibilitas in definiendo ei competere debet ut congregatae in Concilio.“

Chociaż to jednozgodne przekonanie wszystkich biskupów, twierdzą daléj obrońcy powyższéj teoryi, w jakiéj sprawie religijnéj wielkiego jest znaczenia, a nawet silném praejudicium, że kwestya, na którą się jednozgodnie zapatrują, którą jednomyślnie załatwiają, jest świętą i zbawienną, jednak tylko sam Sobór powszechny obdarzony wyłącznie nieodwołalną i nieomylną powagę w rzeczach wiary i obyczajów ostateczną, a cały Kościół obowięzującą może ogłosić decyzyą.

Tylko Sobór powszechny jest uroczystym wyrazem woli powszechnego Kościoła, którą Duch św. rządzi i kieruje. Febronius I. cap. 688. „est haud dubie extraconciliaris illa summi Pontificis ac aliorum, et quidem plerorumque Episcoporum consensio, circa fidei questionem aut difficultatem recens motam, magni ponderis; est praejudicium admodum urgens pro sanctitate doctrinae, in qua illi conveniunt; at per se nunquam erit judicium definitivum universalis Ecclesiae seu infallibiter decisivum.“

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *25 listopada.*

Już moc Ojców św. Soboru z najdalszych krańców ziemi stanęła w Mieście Wiecznem, żeby na wezwanie Ojca św. wziąść udział w obradach nad zaradzeniem potrzebom tak naglącym społeczeństwa chrześciańskiego, nurtowanego podziemnym spiskiem niewiary.

Dnia 23go b. m. przybył Najprzewielebniejszy Arcybiskup lwowski ks. Wierzchlejski z kanonikiem ks. Morawskim, jako też przemyślski biskup ks. Manastyrski z ks. Sosnowskim, Administratorem dyecezyi lubelskiéj. Ks. biskup tarnowski Pukalski późniéj przyjechał, zatrzymawszy się w Bolonii. Ks. biskup Manastyrski znacznie zasłabł. Stanęli na *Via Argentina.*

OO. Zmartwychwstańcy dali gościnę biskupowi kanadyjskiemu, w którego dyecezyi mają missye swe amerykańskie. Biskup bulgarski, w którego dyecezyi mają ciż Ojcowie missyą, umieszczony staraniem propagandy.

Szczupły zastęp Prałatów polskich zasiądzie na obradach św. Soboru. Z zaboru moskiewskiego jeden ks. Sosnowski świadkiem być może wiary narodu polskiego, wiary, którą wyznaje nawet krwi przelaniem. Wszędzie dziś antychrystusowy kierunek przemaga w rządach, bo sekta dorwała się wodzy i steru w państwach, choć katolickich: ale nigdzie nie śmiano zupełnie podeptać tak szumnie przez siebie głoszone zasady liberalne, wszędzie przyjęto wobec tak wzniosłego aktu Soboru, wobec tego dramatu wspaniałego, jaki się w Kościele katolickim ma odbyć, napoleońską nieinterwencyą. W jednéj Rosyi, gdzie despotyzm mongolski nawet formy, pozory umiarkowania, uszanowania zaprzysiężonych Kościołowi polskiemu swobód zarzucił i hardo podeptał, wzbroniono biskupom udać się na wezwanie Najwyższego

Pasterza na obrady Soboru. Brutalnie przygnieść pragnąc i zdusić do ostatniéj iskierski wiarę katolicką, nie mogła oczywiście chcieć tego, żeby biskupi z pod jéj panowania przyłożyć się od siebie mieli do ugruntowania téj wiary, i na odwrót do pokrzepienia się, nie we wierze, ale w otusze i téj nadziei, że ten Kościół, który od Boga natchniony z świętą odwagą potępia błędy antychrystyanizmu, będzie miał od Boga daną moc zwycięźenia błędów tych cierpliwością, choć męczeńską, będzie miał wszędzie, gdzie tylko jego dzieci w Bogu jedyną ufność położą. Wiem o tém, że w zaborze moskiewskiem, na głębokiéj Litwie, Rusi z naprężeniem wyczekują dla siebie, z powodu św. Soboru, jakiego cudu zmiłowania bożego. Stanie się dla nich, dla nas wszystkich nieszczęśliwych ten cud niezawodnie; jeżeli w skutek wyroków św. Soboru, poddając rozum pod jarzmo wiary, wyrzucim wszystko z głów, z serc, z przekonań, uczuć, z czynów, co niechrześciańskie, co wprost antychrystusowe albo pomięszane z antichrześciańskiem wątpieniem, — jeżeli się staniem na wskroś katolickim narodem. Siła nieprzyjaciół naszego narodu jest w tém, że są reprezentantami kierunku antychrystusowego: „ta jest moc ciemności.“ W cieniach tych, w złem tém nie podobnaby nam było im sprostać, choćbyśmy chcieli najszczérzéj, a więc i nie podobnaby było i kiedykolwiek przestać być ich niewolnikami; ba, wszak ani walki byćby nie mogło na prawdę pomiędzy należącymi do jednego obozu. Więc moc, siła, potęga cała moralna, która jedynie zwycięztwo daje, bo myśl nie pięść ostatecznie zwycięża, bo pięść zawsze w posłudze myśli nawet wywraca i obala; *więc żywot nasz cały jedynie w jak najściślejszém chrześciańtwie, szczérem, nieobłudnem, niesfałszowanem, a więc w Kościele katolickiem!* Oby na tę prawdę przejrzeć chcieli wszyscy ci, co przywodzą narodowi: wiara i Kościół musi treścią być ducha polskiego w przyszłości zupełnie i doskonale jak był po części w przeszłości.

Zapowiedziało dość wielu księży polskich przybycie swe do Rzymu: daj Boże, żeby jak najwięcéj ich się wybrało; bo z każdéj innéj narodowości już dziś liczba ogromna przybywa.

Miejsca dla obradujących Ojców Soboru bodaj czy nie zabraknie, bo nie liczono na tak ogromny zjazd biskupów z kończyn ziemi; aliści z najdalszych stron pierwsi przybyli. O przedmiotach na Soborze rozbieranych nic pewnego podać nie można, bo wszystko w tajemnicy najzupełniejszéj się odbywa, a pogłosek, plotek niepodobna zbierać i nimi karmić ciekawość czytelników. Kwestya osobistéj nieomylności Papieża, możnaby się spodziewać, że będzie wniesiona na obrady Soboru, a to z powodu agitacyi, którą rozbudziło dzieło *biskupa Mareta:* skutek oczywista niespodziewany ani pożądany przez autora. Dzieło jego nie będzie, ani nie miało być podane na *Index;* ale zakazano je wpuścić w granice państwa papiezkiego. Jeżeli je ze sobą przywiezie i rozdawać zechce, oczywiście nie ukróci mu nikt w tém wolności i swobody wszelkiéj.

Civilta cattolica drugi artykuł przeciw temu dziełu podaje. Znakomity, na świat cały znany biskup *Dupanloup,* przed wyjazdem do Rzymu rozesłał do duchowieństwa okólnik, w którym wyłuszcza swe zapatrywanie na spór wszczęty w dziennikach o nieomylności Papieża. Skarży się gorzko na *Universa,* że kwestyą, co do Soboru należy, przed Soborem dyskutując, chce wpływać na zdanie i przekonanie biskupów i niejako ich steroryzować.

Zamierzył sobie w swém pisaniu nie oświadczyć się za nieomylnością lub przeciw nieomylności Papieża, bo to należy do obrad Soboru; ale raczéj czy stósowną czy niestósowną chwilą jest dzisiejsza do orzeczenia jéj za dogmat. I tu mocno nastaje na niestósowność: naprzód, że nie ma powodu, ani pobudki do wszczynania i orzekania téj kwestyi, kiedy dziś, jak nigdy biskupi powolni są Papieżowi; potém, że odraziłoby się dogmatem takowym tym więcéj i schizmatyków i heretyków od pojednania się z Kościołem; że, daléj, naraziłoby się Kościół na większe prześladowania rządów, zazdrosnych o swą władzę nad poddanymi wobec Papieżów, z których niektórzy w czasie walki Kościoła z państwem w średnich wiekach mogli nadużyć kiedykolwiek swéj władzy naczelnéj nad sumieniami wiernych; nareszcie, że i samiż katolicy w wielkiéj części zaniepokojeni będą z orzeczenia dogmatycznego w kwestyi, w któréj dotąd wolność była roztrząsania i przekonania, że dla wielu trudne będzie rozróżnienie osobistéj nieomylności Papieża jako doktora Kościoła, a osobistéj omylności jako prywatnego doktora. — Nadto zwraca na to uwagę, że za mało czasu miałby Sobór dla rozebrania należytego kwestyi: bo niedość orzec ogólnie, że Papież jest osobiście nieomylnym, ale trzeba opisać formę rzeczy, trzeba wskazać, kiedy i jak przemawiając, jest Papież nieomylnym, o czém wszystkiém dyskussya dotąd, a zgody nie ma pomiędzy teologami; trzebaby nadto rozwiązać i orzec o trudnościach, które poczynić można z faktów w przeszłości.

Choć tylko o stósowności orzeczenia dogmatycznego w kwestyi wzmiankowanéj chciał pisać biskup Dupanloup, przytaczał jednak, jak inaczéj być nie mogło zresztą, wiele rzeczy przesądzających o samejże kwestyi możebności orzeczenia nieomylności osobistéj Papieża za dogmat, tak, że jawną jest, iż stanie po stronie głosujących przeciw orzeczeniu dogmatycznemu.

Biskup *Dupanloup* nie jest tegoż kierunku, co biskup z Sury *Maret* lub arcybiskup paryzki, który biskupowi Maretowi do napisania jego dzieła był pobudką: nie jest gallikaninem, a więc rządowym, lecz owszem był zawsze jawnie rządowi przeciwnym i zastawiał się zawsze odważnie za sprawę Kościoła i Papieża; ale nie należy też do stronnictwa *Universa,* lecz owszém jest mu poniekąd przeciwnym, należąc do obozu tak zwanych liberalnych katolików.

Pismo biskupa *Dupanloup* oczywiście nie miłe wrażenie sprawiło w Rzymie. Ale wszelka swoboda zdania zostanie mu aż do orzeczenia Soboru, któremu, jakiebądźby było, znakomity ze swéj gorliwości i wiary biskup niechybnie się całym sercem podda.

Niemieccy biskupi takoż lękają się, czy z ko-

rzyściąby było orzekanie dogmatyczne w kwestyi rzeczonéj. Kardynał książę Schwarzenberg, arcybiskup pragski, miał oświadczyć, że się, oczywista, podda każdemu wyrokowi; ale że w razie orzeczenia dogmatu nieomylności Papieża, będzie zniewolon zrzec biskupstwa, bo sobie z Czechami nie poradzi. Ale czy to prawda nie wiem.

Na koszta Soboru przywożą biskupi znaczne składki od wiernych. Tak arcybiskup z dyecezyi Kwebek wiezie 196,762 franków. Komitet londyński przysłał 70 tysięcy. W czasopiśmie *Syonie* na aparata biskupie dla Papieża przy otwarciu Soboru subskrypcya już przyniosła kilkanaście tysięcy: aparata pyszne są wyłożone w jednéj z sal arcybiskupiego pałacu.

Invito sacro Kardynała Wikarego zapowiada nowennę Niepokalanego Poczęcia obowiązkową we wszystkich kościołach rzymskich: przez cały czas nowenny od 28 b. m. począwszy, największe, najznamienitsze relikwie będą wystawione, jako to w Watykanie: chustka św. Weroniki z obliczem P. Jezusa i największe relikwie; w Lateranie głowy św. Piotra i Pawła, Acheropita w Sancta Sanctorum, u Matki Bozki Śnieżnéj żłóbek św. i cudowna Matka Bozka w kaplicy Borghesów. Za każde nawiedzenie kościoła trzystaj dni odpustu. Bractwa w processyach obchodzić będą kościoły. W wigilią Matki Bozkiéj Niepokalanego Poczęcia post w tym roku obowiązujący. W samąż wigilię w południe dzwonić będą we wszystkie dzwony wszystkich kościołów przez całą godzinę, jak się praktykowało od czasów Benedykta XIII., a nazajutrz na wystrzał armatni znów wszystkie zabrzmią i modlitwę tonów słać będą w niebo podczas procesyi uroczystéj, którą się otworzy Sobór.

Przez cały czas trwania Soboru we wszystkich kościołach przed uderzeniem we dzwony i następnie we wszystkie niedziele śpiewać się mają litanie o Wszystkich Świętych z modlitwami następnemi, w czém kto z wiernych udział bierze, zyskuje 300 dni odpustu.

Ojciec św. przyzwolił, żeby okowy św. Piotra od 15 listopada do 31 marca r. p. wystawione były ku czci wiernych w kościele St. Pietro in Vincoli: w każdą Środę i Sobotę. Tamże sprzedają okowki na podobę oków św. Piotra wyrobione i o nie potarte; inne okowy sprzedawane po kramach nie mają przywiązanych odpustów wedle przywileju z dn. 13 maja 1867 r., danego wyłącznie bractwu Oków św. Piotra. Od pierwszego dnia Adwentu odbywać się będzie *capella papale* nie już w Syxtyńskiéj kaplicy, lecz u św. Piotra, gdzie téż czterdziestogodzinne odbędzie się nabożeństwo. W każdy Czwartek otwarta będzie na ulicy Crociferi Nr. 40 kaplica błogosławionego Benedykta Józefa Labre, świętego żebraka, gdzie wystawiona jego włosiennica, jego pisma, książka, różaniec, ubogie ubranie i obuwie, kij żebraczy. Bóg i Kościół podnosi nędzarze z błota na ołtarze, kiedy świat materyalistyczny nienawidzi ich i gardzi nimi.

Znaczenie Soboru jak będzie wielkie, wrożyć już dziś można z tego wpływu, jaki wywiera, nim się rozpoczął. Oto co piszą gazety katolickie z Londynu, że pewna liczba puzejskich duchownych żądała, aby poddano pod rozstrzygnięcie Soboru kwestyą, czy ich święcenie ważne, gdyż w razie nieważności chcą się dać drugi raz ordynować; także pytają czy mogą żyć z żonami aż do ich śmierci. Profesor w kolegium św. Jana Clarke w Oxfordzie i Bliss, rektor Nord-Kintey, wrócili na łono Kościoła. Może się już zbliża chwila zupełnego pojednania dawnéj „wyspy świętych“ z Matką świętych, Kościołem rzymskim.

O ś. p. Fryderyku Overbecku opowiadają, jak skończył święcie podobnie jak żył i malował święcie. W przeddzień śmierci jeszcze dokończył swe dzieło: *Małżeństwo chrześciańskie*, pełne świeżości fantazyi i wdzięku z mistycznego głębokiego pochwycenia idei sakramentalnéj. Skonał bez konania, bez męki konania, z temi świętemi słowy na ustach: Jezus, Marya, Józef. Aniołowie w niebie zapewne przywtorzyli mu *Amen*, biorąc duszę jego przed tron Boga Sędziego.

---

* **Dyecezya Przemyślska.**
Wiarogodny list z Rzymu donosi o nocie wyszłéj z Sekretaryatu Stanu do Ministeryum w Wiedniu, że Ojciec św. mianował ks. Arcybiskupa Sembratowicza Administratorem dyecezyi Przemyślskiéj obrz. gr. nietylko na czas choroby ks. Biskupa Polańskiego, ale i na wypadek śmierci jego. Nie pozostaje zatém ks. Szaszkiewiczowi nic innego, tylko przeprosić ks. Arcybiskupa za odebranie mu rządów dyecezyi.

JWKs. Biskup Manastyrski przychodzi dzięki Bogu, jak nam piszą z Rzymu, do zdrowia.

Czasopisma polskie.

III.

Pisma ludowe.

Niemcy, które na tysiące liczą wydawnictw poświęconych obronie protestantyzmu, rozkładającego się na różne wzajemnie nienawidzące się sekty, a koniec końcem na panteizm lub gruby zmysłowy materyalizm, zdobyły się już również na kilkanaście poważnych politycznych organów katolickich W każdéj prawie dyecezyi wychodzą prócz tego pisma katolickie ludowe, jak n. p. nieoceniony *Josephs-Blatt*, a mianowicie dwa wydawnictwa broszur, jedno w Frankfurcie nad Menem, broniące sprawy katolicyzmu ze stanowiska naukowego, drugie w Soeście poświęcone wyłącznie oświacie katolickiéj ludu. To ostatnie wydawnictwo polecone przez wszystkie prawie ordynaryaty biskupie rozchodzi się po całych Niemczech w poważnéj liczbie 80,000 egzemplarzy, zkąd łatwo wnieść można, jak wielki wpływ wywiera na rozbudzenie ducha kościelnego w Niemczech.

U nas w Księstwie, w Prusach Zachodnich i Górnym Szląsku, lubo niewiara i za nią idący materyalizm jeszcze nie rozwielmożyły się w tak zastraszający sposób jak w Niemczech, nie można jednak nie widzieć pojawiających się symptomów chorobliwych zachodnich doktryn. W ludzie polskim wyrobić samowiedzę, poczucie godności osobistéj, zamiłowanie cnoty, słowem dać mu oświatę, któraby mu zapewniła i duszne zbawienie i

chleb powszedni, stało się dzisiaj niezbędną koniecznością. Oświata ludu jest dzisiaj celem najważniejszym piśmiennictwa i dziennikarstwa świeckiego. My kapłani tylko przyklasnąć możemy w tym względzie szlachetnym usiłowaniom publiczności świeckiéj, bo tylko oświata a oświata prawdziwa, wyrugować może z pośród ludu wiekami zakorzenione przesądy i zachęcić go do życia chrześciańskiego, do sumiennéj a wytrwałéj pracy na glebie ojców.

Za oświatą rzetelną idzie i rozwój życia chrześciańskiego i dobrobyt materyalny. Ale nie powinniśmy z założonemi rękami przyglądać się pracy téj dzisiaj przez świeckie pisma podjętéj, które nieraz w dobréj i złéj wierze frymarczą oświatą, pozbawiając lud téj odrobiny oświaty chrześciańskiéj, któréj nabył z katechizmu lub z słuchania słowa Bożego w Kościele.

Smutne objawy takiéj oświaty koszlawéj, zawracającéj głowy, znachodzimy w *Mrówce* lwowskiéj, która choć aż do znudzenia prawi, że się nie chce mięszać do spraw religijnych, w każdym prawie numerze wydrwiwa instytucye kościelne, wyszydza dogmata, którym rodzina, społeczeństwo i naród nasz jedynie zawdzięczają cywilizacyą i wszystko, czém się w dziejach wsławiły, czém w bolesnych czasach na duchu się krzepią. Wielkopolska, przyznać trzeba, szanuje bardziéj tę drogą spuściznę naddziadów naszych aniżeli Galicya, bo tak nieprzychylnego Kościołowi pisma nie posiada, a gdyby się w złéj godzinie na podobny płód zdobyła, wątpimy mocno, czyby znalazła tysiące abonentów, jak w Galicyi tania, pełna życia, w początkowych numerach dobrze illustrowana, ale bezbożna, przekraczająca dla zohydzenia Kościoła granice pisma literackiego *Mrówka* lwowska.

Porównując *Dziennik Poznański* polityczny, który nie mogąc odczekać ułożenia się namiętności wywołanych zawsze, kiedy chodzi o sprawę Kościoła, idzie w dobréj i złéj wierze na lep żydowskich i masońskich gazeciarzy, z *Mrowką* lwowską, któraby jako pismo literackie mogła spokojnie pomijać sprawy kościelne, kiedy nie chce być katolicką, jakże grzecznym a nawet umiarkowanym okazuje się *Dziennik* w ocenianiu spraw katolickich! Wedle *Mrówki* lwowskiéj wszystko jest *a priori* naganne i zgubne dla narodu, co Kościół w ciągu wieków zrodził z siebie, — klasztory gniazdami próżniactwa protegującemi ciemnotę, Kościół zasklepiony fałszujący ewangelią, pierwszy lepszy apostata, ani nawet nie Jacek, męczennikiem za prawdę, mężem godnym szacunku. Wedle *Mrówki* naród polski nie katolicki — ale żydowski, protestancki, katolicki i — czego jeszcze żaden z Polaków nie twierdził — prawosławny. *Mrówka* w zarozumiałości swéj chce się postawić na takiém stanowisku, iżby była dogodném pismem w ręku żyda, katolika i prawosławnego, bo powiada, to rozróżnianie wyznań i schlebianie katolicyzmowi zawsze nam szkodziło i pogrzebało Ojczyznę. Wedle *Mrówki* Trentowski, choć protestant, lepiéj czcił Boga aniżeli niejeden prałat, a p. Dr. Libelt, choć świecki, lepiéj pojmuje i wykonuje powinności chrześciańskie, lepiéj zna dogmatykę aniżeli niejeden doktór św. teologii.

Rozpisaliśmy się tak obszernie nad *Mrówką,* bo dotychczas na pismo podobnie nienawistne Kościołowi Polska się nie zdobyła, bo *Mrówka* z mrówczą prawdziwie skrzętnością chce spoganić Galicyą. Pragnęlibyśmy, aby w Galicyi rządzącéj się u siebie własnym sejmém, mającéj polskie uniwersyteta, gimnazya, sądownictwo i urzędników rodaków, życie polskie tradycyjne szerokiem płynęło korytem — ale nie hałaśliwie w burdach krakowskich i w klubach demokratycznych, jak dzisiaj — bo życie takie, to zwiastun śmierci, to rozkład — to ostatnie porywy konającego człowieka. Że nie my sami tak pesymistyczny sąd wydajemy o ruchu galicyjskim, dowodem tego najświeższe *Rachunki* Bolesławity, które w tym względzie głoszą nam prawdę o Galicyi. Bolesławita upomina ją, aby położyła kres temu szamotaniu się, boleśnie tylko dającemu się we znaki, a rozbudziła życie prawdziwie czynne i obfite w plony, a my dodamy: życie narodowe polegające na tradycyach katolickich. Katonowskie *caeterum censeo* co do *Mrówki* w głos póty będziemy powtarzali, póki *Mrówka* albo nie zmieni kierunku dotychczasowego, albo nie zwinie redakcyi, bo taka oświata, jaką *Mrówka* zaszczepia, jest istotną ciemnotą, bo negacyą duchowego świata, Objawienia i Boga osobistego.

W ziemiach polskich, berłu pruskiemu podległych, wychodzi kilka pism ludowych. W porównaniu z Galicyą mającą samorząd i oddychającą jakiem takiém powietrzem wolności, jest to wiele — i bardzo wiele. —

Przyjaciel Ludu rozchodzący się podobno w liczbie 10,000 egzemplarzy, mógłby wielkie około oświaty ludu położyć zasługi, i stałby się pożądanym w każdéj chacie wieśniaka, gdyby raz po raz szanowny *Majster* jego nie zapominał, iż pisze dla ludu katolickiego. My chcemy, aby redaktor pisma przeznaczonego dla ludu katolickiego z miłością synowską wyrażał się zawsze o katolicyzmie i nie ogłaszał ludowi podobnych zajść jak Barbary Ubryk w Krakowie, jeżeli nie chce przeniewierzyć się obowiązkowi swojemu i sumieniu. Szanowny Majster stronniczo w pierwszém wzburzeniu umysłów pochwycone wiadomości o Barbarze, umieszczając w *Przyjacielu,* pokazał, że nie pojmuje dokładnie obowiązków dziennikarza ludowego, że nie jest przejęty w sumieniu odpowiedzialnością, jaka oczekuje go przed Sędzią żywych i umarłych za puszczanie w obieg fałszywych pogłosek i bałamucenie łatwowiernych mas ludu, bo podał on ludowi pole obszerne do różnych a dziwacznych komentarzy o zakonnikach, których lud ten czci i szanuje jako kapłanów Chrystusowych. Prosimy więc o większą oględność w podobnych przypadkach, a także, żeby w *Przyjacielu* było tło wyraźnie katolickie, a nie jakiś pokost liberalizmu, który dla niższych warstw naszych zgoła niepotrzebny. Zresztą nie należy godzić w słabą stronę ludu naszego, który lubi dowiadywać się o zawichrzeniach po świecie i nowin wojennych najchętniéj słucha. Jest to niepotrzebne zaprzątanie wyobraźni jego. Lepiéjby było podawać mu rzeczy i potrzebne i pożyteczne do wiedzenia.

Pisma ludowe: *Pielgrzym,* wychodzący w Pelplinie nakładem p. Romana, i *Katolik* w Hucie na Górnym Szlązku służą dotychczas wiernie oświacie chrześciańskiéj. *Pielgrzym,* acz szczupłych rozmiarów, zawiera rzeczy dobre i praktyczne, język piękny. — *Katolik* w Hucie królewskiéj jest również redagowany sumiennie. Ale powiastki są za długie, dowcipy jego i żarty są niekiedy nie na swoim miejscu.

Przychodzi wreszcie koléj pomówić nieco o *Zwiastunie Górnoszlązkim*, wychodzącym w Piekarach. Już raz była o nim wzmianka w *Tygodniku* wzmianka dość przychylna a ostrzegająca. Teraz silnie przeciw niemu powstajemy.

W *Zwiastunie* język jest jak najgorszy, zamiast poprawy widzimy, że się coraz bardziéj pogarsza. Co do treści, ile tam bałamuctw, niedorzeczności, ile błahych wiadomości, które nikomu na nic przydać się nie mogą! I *Zwiastun* bawi się w wielką politykę, któréj większą część swego numeru poświęca. *Zwiastun* rad, gdy się może rozpisywać széroko o sejmie pruskim i o wypadkach w Niemczech. Jak się na co uweźmie, już popuścić nie chce i będzie pisał bez końca. Tak było ze sprawą Barbary Ubryk, którą rozmazywał przez cały kwartał.

A polemika *Zwiastuna*! Zgryźliwość nieraz do tyla zaślepia *Zwiastuna*, że używa wyrażeń nietylko najrubaszniejszych, ale i szkodliwych, niedorzecznych. Takie wyrażenia jak klasztór „Magdalanek przed pokutą“, albo „Commune non Virginum“, w które *Zwiastun* obfituje, zastósowane do nierządnic, i podobne inne wyrażenia i nie zbyt dowcipne dowcipy pozbawiają uroku instytucye katolickie i raczéj im szkodzą, aniżeli pomagają.

Zwiastun przy nie małéj swéj objętości nie umieszcza wcale nstępów z historyi kościelnéj, nie podaje Żywotów Świętych, któreby bardzo moralnie kształciły lud górnoszlązki, ale za to wzbogaca obficie poezyą polską utworami, do których autorstwa, nie wiem czy kto przyznaćby się odważył.

Doprawdy, nie wiemy coby na uwzględnienie lub pochwałę zasługiwało w *Zwiastunie*. Dziwno nam tylko, jak redakcya tyle może być niebaczną, a dziwniéj tym więcéj, że w *Zwiastunie* podpisuje się jako redaktor ksiądz katolicki. My wolimy przypuścić, że redaktor *Zwiastuna* nie wie wcale, co się w piśmie jego dzieje, że je może oddał w ręce człowieka, który nie zna najprostszych pojęć o obowiązkach ludowego pisma.

Przez wiele lat we Lwowie wychodził *Dzwonek*. Było to niezłe pismo ludowe. *Dzwonek* upadł z braku prenumeratorów, ale jak słyszymy, ma znowu powstać czy téż już wychodzi na nowo. Byleby tylko nie zaczepiał wiary i Kościoła, jak to nieraz zdarzało się dawniéj.

Włościanin krakowski jest redagowany nieźle, ale tendencya jego skrzywiona, i dla tego nie można go polecać ludowi.

Wspomnimy jeszcze o *Gwiazdce cieszyńskiéj*. Pismo to jest wydawane przez niekatolika, ale jest uczciwego ducha i kierunku, i nigdy jeszcze nie obraziło uczuć katolickich. Należy się za to słuszna poczciwéj *Gwiazdce* pochwała.

Towarzystwo młodych Przemysłowców w Poznaniu.

W piśmie lwowskiém *Unia* czytamy taką wzmiankę korespondenta poznańskiego o Towarzystwie młodych Przemysłowców w mieście naszém:

Istnieje tutaj od niedawna Towarzystwo młodych przemysłowców, liczące do 200 osób, złożone głównie z rzemieślników, w celu kształcenia się i zabawy spólnéj. Wykształceńsi członkowie tegoż Towarzystwa, a nieraz i z po za Towarzystwa, dbali ludzie o oświatę stanu rzemieślniczego, miewają odczyty już to z pola historycznego, już przemysłowego itp. Pan Jarnatowski, prezes tegoż Towarzystwa korzysta z każdéj sposobności, aby swoje odmienne zapatrywania względem religii, Kościoła i duchowieństwa, wpoić w niewykształcone umysły téj młodzieży. Z jak najwiarogodniejszego źródła wiem, że pan Jarnatowski pozwala sobie oburzających wycieczek przeciw katolicyzmowi, jego instytucyom i duchowieństwu, tłumaczy wypadki historyczne, gdzie tylko można na niekorzyść katolicyzmu. Wyobraźcie sobie tych młodych ludzi po największéj części ledwie pisać i czytać umiejących, nie wykształconych, nie znających głębiéj zasad swéj religii, słuchających co chwila retorycznych elukueracyi, płytkich i powierzchownych o swym Kościele itd., czyż nie zachwieje się w nich wiara, nie usunie jedyna podstawa ich moralnego życia, nie rozkiełznają grube namiętności, czyż młodzież ta nie stanie się pionierami socyalizmu, komunizmu i liberalizmu, które jak rak toczy mieszczaństwo francuzkie, włoskie itp. Dziwi nas, że *Tygodnik katolicki*, który tak baczny jest na każdy powiew zarazy, żadnéj dotąd wzmianki o tém nie uczynił, i nie wezwał wszystkich rodziców i opiekunów, aby młodzieży ich pieczy powierzonéj wzbraniała wstępu do tego Towarzystwa.

Wszystko to, co pisze *Unia*, jest prawdą, i mieliśmy zawsze zamiar wypowiedzieć co myślimy o téj jawnéj propagandzie z przyzwoleniem naszych polityków, statystyków, i dziennikarzy naprzeciw religii, którą wyznają przedsięwziętéj. Czekaliśmy tylko sposobniéjszéj pory, to jest chcieliśmy zebrać dostateczną liczbę faktów udowodnionych. Skoro to nastąpi, odezwiemy się nie do opiekunów głośnych lub mniéj głośnych Dr. Jarnatowskiego, ale do duchowieństwa i do zdrowéj części naszéj społeczności katolickiéj.

Dwa ustępy z Unii.

Uważamy sobie za obowiązek wszystko cokolwiek zdrowego a płynącego z przekonania katolickiego w dziennikach polskich znajdujemy, jako rzecz pocieszającą i zasługującą na uwagę w piśmie naszém zamieszczać. Potrzeba, aby pojęcia prawdziwe, myśli i zdania poważne szérzyły się coraz to daléj i w jak najliczniejszych kołach pobudzały do zastanowienia. Tak mało czasopism posiadamy, któreby prawdzie służyły i istotny przynosiły pożytek narodowi; większa część dzienników nie rozumie wcale co jest ku pokojowi a zbawieniu narodu, i zamiast wskazywać koleje proste i utarte katolickiéj tradycyi, prowadzi na niepewne i na niebezpieczne drogi nowoczesnego liberalizmu, którego czyni się poplecznikiem na ziemi polskiéj. Pismom naszym nic tak bardzo nie jest wstrętnym, jak szczéry katolicyzm, który ultramontanizmem bezmyślnie przezywają, i dla tego wciąż straszą publiczność tą zmorą, nie pomnąc niebaczni, że osłabiając wiarę w narodzie, podkopują fundament, na którym on stał dotychczas silnie mimo wszelkich klęsk i ciosów. O tém wszystkiém rozwodziliśmy się już nieraz i obszernie w *Tygodniku*. *Unia* lwowska tę samą sprawę poruszyła w jednym z ostatnich numerów. Powstaje ona i na dzien-

niki polskie szerzące pomięszanie wyobrażeń w narodzie, w rzeczach najważniejszych i na opinią, która z łat wościąpozwala się bałamucić, i wraz z publicystyką wtoruje wszystkiemu, co zagraniczny a tyle nam zgubny liberalizm przynosi. Oto co pisze *Unia:*

Na czele kwestyi, w których największa niejasność i pomięszanie wyobrażeń panuje w Galicyi, stoi — niestety — sprawa katolicyzmu. Uderzającym tego przykładem jest publicystyka. Ile razy w pewnych dziennikach, a mamy tu na myśli ogromną większość wolnéj prasy polskiéj, zdarzy się sposobność dotknięcia stosunków prowincyi zostających pod berłem rosyjskiem, proklamowaną bywa zawsze zasada niosąca, że katolicyzm stanowi podstawę naszéj narodowości i jéj istotę, że katolicyzm i narodowość są dla Polaków jednoznacznikiem, niepodzielną i nierozłączoną całością, że kto wiarę im wydrzeć pragnie, ten i na istotę polskości zamach popełnia. Obok téj affirmacyi, powszechnie przyjętéj, uznanéj za pewnik, nie ulegającéj żadnéj wątpliwości, nigdzie na zaprzeczenie lub upór nienatrafiającéj, czytamy w tych samych dziennikach i w tych samych kolumnach, najgwałtowniejsze filipiki przeciwko temuż samemu katolicyzmowi. Wiara będąca najdroższém mieniem Polaka z Korony Litwy lub Rusi, staje się rzeczą zupełnie obojętną, nawet szkodliwą dla Polaka z Galicyi. Dziwna logika, zaprawdę! Zestawiając podobne ustępy, zostające z sobą w rażącéj oczy sprzeczności, wydaje się, jakoby ci panowie nie zastanowili się nigdy nad grzechem przeciwko zdrowemu rozsądkowi, którego się tak często dopuszczają, a treść owych filipik jasno dowodzi, że są wprost przepisywane zkąd inąd, albo pisane na znajomy szemat tak zwanych wolnomyślnych dzienników wiedeńskich, paryzkich, brukselskich, moskiewskich, petersburgskich i innych. Miejscowi publicyści nie wynaleźli dotąd ani jednego argumentu własnego, opartego na faktach i danych krajowych, noszącego choć najsłabszą cechę oryginalności. Straszą ludzi jezuitami, księżami, zakonami, Kościołem, Papieżem, widmem reakcyi, tyranii, obskurantyzmu i nieskończoną liczbą podobnych frazesów, straszą jak dzieci kominiarzem, wbrew własnym słowom tuż w sąsiedztwie drukowanym, wbrew prawdzie, z najgrubszą nieznajomością przedmiotu, i lekkomyślnością wszelkie granice przechodzącą. Gatunkowy ciężar wyrazów i zdań wskazuje, jak mało mają one styczności z wyrozumowanem przekonaniem; czuć w nich, że piszący sądzi się w obowiązku iść torem cudzym i przez kogo innego wytkniętym, że daje holować się obcym siłom i przez falszywy wstyd boi w tyle pozostać.

A jednak te deklamacye znajdują odgłos w kraju i na kierunek spraw krajowych wpływ wywierają. Potężna większość, jeżeli nie ogół, jest zanadto przywiązana do wiary i tradycyi, by na gołosłowne wezwanie módz wyrugować z swego wnętrza pierwiastki wyższą siłą wszczepione. Instynkt i głos sumienia ostrzega ją ile razy fałsz usiłuje burzyć fundamentalne posady życia narodowego, które z katolicyzmu wyrosło i w duchu katolickim przez wieki się kształciło. Pomimo tego robi ustępstwa prądowi panującéj opinii, paktuje ze względami chwili, poświęca przekonania najdroższe, w mowie i działaniu objawia kierunek przeciwny tradycyom, przez małoduszność, brak odwagi cywilnéj w przyznaniu się otwarcie do wyznawanych zasad, brak związku i konsekwencyi między myślą i czynem. Mianuje się katolicką, a z bojaźni krzyków dziennikarskich i ulicznych, z obawy epitetów niczego nie dowodzących, działa na szkodę własnego sztandaru.

Przekonani jesteśmy, że zdrowa opinia indywidualna i zbiorowa dojdzie do trzeźwiejszego poglądu i otrząśnie się z ciążącego na niéj terroryzmu pseudo-liberalnych anatemów. Nieco zastanowienia, zimnéj rozwagi i dobréj woli przyspieszy tę chwilę. Tylko dobrowolne zaślepienie, systematyczna nienawiść i najgrubsza niewiadomość może utrzymywać, że katolicyzm jest śmiertelnym nieprzyjacielem wolności ludzkiéj. Potępia on anarchię, rozuzdanie namiętności, zaprzedanie się materyi i bunt przeciwko przyrodzonemu porządkowi społecznemu; lecz historya, ojcowie Kościoła i publicyści katoliccy na każdym wierszu świadczą, jak katolicyzm sprzyja normalnemu i swobodnemu we wszystkich kierunkach rozwojowi ludzkości, jak staje murem między swawolą władzy i prawami ludu, jak sprawiedliwie określa wzajemne ich stosunki i należytym wymiarem przywilejów obdziela.

Skutkiem zamętu pojęć, jakiego obraz tylko biedna Polska przedstawia, brano wiarę za broń polityczną i wiarę zniżono do rzędu dźwigni agitacyjnych, używanych śród pewnych okoliczności w celach narodowych. Nie mówiąc już, jak zdrożnem jest podobne deptanie najświętszych rzeczy, deptanie popełniane najczęściéj bez samo-wiedzy, lecz niemniéj przeto istotne, chcielibyśmy zwrócić uwagę ludzi dobréj woli na okropną fałszywość takiego paradoksu. Katolicyzm nie jest oderwaną, abstrakcyjną instytucyą, szatą, w którą trzeba się stroić w pewne dni świąteczne, a na resztę roku chować pod kluczem. Naród mający pretensyą do miana prawdziwie katolickiego narodu, powinien zgodne z przepisami swéj wiary mieć instytucye i prawa; inaczéj będzie tylko zbiorem indywiduów tworzących pogańską społeczność — żadne tu sofizmata nie pomogą. Jest tylko wybór między być albo nie być.

W tym samym numerze, w artykule o *Soborze, Unia* oddalając się na chwilę od właściwego przedmiotu, czyni nader sprawiedliwą uwagę o strasznéj nieświadomości panującéj u nas w rzeczach religijnych i kościelnych z jednéj strony, a znowu o wielkiem zuchwalstwie, z jakiem ludzie i pisma nie mające jasnych pojęć ni nauki dostatecznéj, rzucają się na wszystko, cokolwiek się do spraw tych odnosi.

Unia pyta się:

Któż dziś zadać chce sobie by trochę pracy, aby się w rzeczach Kościoła i religii oświecić, kto uznaje konieczną tego potrzebę? Śród tych nawet, co się zwą wierzącymi i katolikami, a przedewszystkiem *oświeconymi (inteligencyą),* jakże nie wielu takich, coby Bogu i sumieniowi swemu przynieść chciało w ofierze tę uległość rozważną, to posłuszeństwo rozumne: *rationabile obsequium,* które Apostoł wskazuje jako chwałę i właściwość synów Kościoła, czyli to szczere przylgnienie co się opiera na wiedzy, na poznaniu prawd objawionych przez Boga, a ogłoszonych przez Kościół? A jednak, jakże znów mało takich, coby przez najsłuszniejszy zda się się w tym wypadku wzgląd nieświadomości swojéj, przesądzać tych prawd, wyrokować o nich nie chcieli? Rzecz dziwna, doprawdy! Przyznajemy chę-

chętnie, w salonie, czy w towarzystwie jakiem, pewną niedostateczność czy niekompletność naszą militarną, artystyczną, administracyjną; zgadzamy się bez sromu, że matematyka, naprzykład, chemia, siły pewne, jak elektryczność, para, mają swe tajemnice, o których mówić bez uprzedniego ukształcenia byłoby istną śmiesznością. Jest, słowem, pewna skromność przynajmnéj, z którą się uchylamy przed tém, co się *specyalnością* nazywa. Jedna tylko jest rzecz, o któréj wolno nic nie wiedzieć a mówić z nieubłaganą stanowczością i butą, — to nauka religii.

Nie poświęciwszy częstokroć jednéj godziny na poznanie kwestyi, co wyczerpały siły najbardziéj wzniosłych umysłów, pochłonęły życie najszczytniejszych gieniuszów, prawd, co okupione zostały męczeńską krwią tylu bohaterów, nasi mniemani głębocy myśliciele mówią, piszą, decydują z zadziwiającem zuchwalstwem i lekceważeniem. Igrają sobie, bawią się z odwiecznemi, Bożemi pewnikami, rokującemi o wieczności całéj z taką nieroztropnością, na jakąby nie chcieli narazić najlichszéj sprawy, dotyczącéj chwilowéj ich wygody, czy zysku. I miasto zasromać się przed takiem zuchwalstwem w nieświadomości, jeszcze się niem chełpią i cieszą! To zdaniem ich dowód „wytrawnego sądu, krytyki", zaprzeczać temu, czego nie umieją, nie wiedzą; ta nieumiejętność, według nich, — to dopiero rozum, ta słabość, — to siła czy moc umysłu; zwą się więc *esprits forts*, podczas gdy w gruncie, w rzeczach najważniejszych, ciemni są i biedni.

Nic prawdziwego nad powyższe słowa *Unii*. Niestety! tak się dzieje. Student zaledwo nauczy się czytać Homera lub Owidiusza, zaczyna już kwestye religij neroztrząsać i decyduje o nich stanowczo, choć nie zna katechizmu. Usposobienie to, które nie wiemy skutkiem czego się wyrabia za młodu, w późniejszym życiu staje się nałogiem. Mamy ludzi światłych w innych kierunkach, ale mało jest takich, coby i czas i siły poświęcić chcieli gruntowniejszemu poznaniu zasad wiary. A przecież stanowią one treść życia człowieka i treść życia narodowego i codzień się z niemi spotykać przychodzi. Gdzieindziéj znamy świeckich katolików oświeconych znakomicie w rzeczach teologicznych i w historyi kościelnéj, u nas nie wielubyśmy takich znaleźli, za to ogół, jak powiada *Unia*, nie poświęciwszy ani jednéj godziny na poznanie kwestyi wielkich i trudnych, mówi, pisze, decyduje o nich z zadziwiającą lekkomyślnością. Stąd wyradza się obojętność i lekceważenie wiary, na ostatku ateizm nietylko w teoryi lecz i w życiu. Następuje rozkład społeczeństwa i zupełna zagłada, bo gdy człowiek, gdy społeczeństwo nie żyje z wiary, zgoła ostać się nie może. *Nomen habet quod vivit et mortuus est.*

Z prawdziwą radością donosimy czytelnikom Tygodnika, że jeden z przyjaciół naszych w Rzymie na cały czas trwania Soboru podjął się dostarczać nam regularnie wiadomości, o ile się da, jak najpewniejszych i najszczegółowszych dotyczących Soboru. Materyał będzie obfity, i dla tego nie mogąc go pomieścić w zwykłych ramach Tygodnika, dołączać będziemy osobny dodatek. Dodatek ten pod tytułem: Kronika Soborowa, będzie wyłącznie sprawom Soborowym poświęcony. Jasną jest rzeczą, że skutkiem tego musimy podwyższyć prenumeratę pisma naszego. I tak prenumerata na Tygodnik wraz z Kroniką Soborową od 1. stycznia 1870 będzie na pocztach wynosiła 1 tal. 20 sgr. W Galicyi 3 fl. w. a. kwartalnie.

Kroniki Soborowéj na pocztach nie można osobno zapisywać. Upraszamy o wczesne zgłaszania się, abyśmy od Nowego Roku mogli ściśle oznaczyć liczbę nakładu. Późniejszym abonentom zazwyczaj nie możemy dostarczyć wszystkich numerów.

W ostatnich czasach uczyniło to w świecie całym wrażenie, że niektórzy biskupi katoliccy z pewną namiętnością o wielkich i delikatnych kwestyach teologicznych rozprawiać głośno zaczęli, i że się pokazało, iż między biskupami niema zupełnéj w zdaniu jedności.

Nieprzyjaciele i przeciwnicy Kościoła zaraz jęli się spodziewać, że doprowadzi to do poróżnień i rozdarcia w łonie Soboru Powszechnego. Co do nas, żałujemy, że dostojnicy ci kościelni nie powstrzymali się nieco, że nie zanieśli uwag swoich przed forum właściwe, przed Ojca św. i przed braci swoich na Soborze, wszelako obaw żadnych nie przypuszczamy do serca. Biskupi po biskupiemu postępować będą, a Duch św. sprawami Soboru pokieruje.

Wiadomości potoczne.

— Wspomnieliśmy, że Arcypasterz celebrować ma w Syxtynie w drugą niedzielę adwentu. Nie w Syxtynie ale u św. Piotra odbędzie się celebra, bo teraz wszystkie większe nabożeństwa, mianowicie te, w których Ojciec św. udział bierze, przeniesiono na czas trwania Soboru z Syxtyny do św. Piotra.

— Z Rzymu donoszą, że jest już tam zebranych przeszło czterystu biskupów. Liczą, że na otwarcie Soboru będzie ich około sześć set. Wielu miało do walczenia w drodze z niesłychanemi trudnościami dla śniegów, które zasypały wąwozy alpejskie i dla burz na morzu. Kardynał Mathieu płynący z Marsylii z dwudziestu kilku biskupami, cały dzień burzą przy samym porcie w Civita-Vecchia miotany, zmuszony został zwrócić się pod osłonę wybrzeży wyspy Elby.

— W Rzymie niema jeszcze zbyt wielkiego natłoku cudzoziemców. Zdaje się, że się dużo osób wstrzymało z obawy drożyzny i z powodu rozsiewanych umyślnie niepokojących wieści.

— Dzienniki ogłaszają następujący program otwarcia Soboru:

Na dniu 8. b. miesiąca rano o godzinie 7 biskupi zgromadzą się w wyższém atrium bazyliki watykańskiéj, dokąd Ojciec św. o godzinie $8^1/_2$ w uroczystym orszaku przybędzie, poczém wszyscy udadzą się do niższego atrium świątyni śród śpiewu „Veni Creator." Następnie zajmą biskupi w sali posiedzeń przeznaczone miejsca. Mszą św. celebrować ma kardynał Patrizzi, poczém monsignor Passarelli przemówi w języku łacińskim do zgromadzonych. Z kolei przystąpią książęta Kościoła do tronu papiezkiego, by złożyć hołd Ojcu św., który im udzieli apostolskiego błogosławieństwa. Msgr. Fessler, sekretarz Soboru, odczyta dekret zagajający, poczém Pius

IX. ogłosi Sobór jako otwarty. W czasie uroczystości wszystkie dzwony brzmieć będą, a działa zamku św. Anioła dadzą się słyszeć.

— Dnia 2. b. m. odbył w Monastyrze promocyą na licencyata św. Teologii ksiądz Władysław Chotkowski. Młody ten kapłan, który się zajmuje specyalnie Kościołem wschodnim, postanowił między tezami, których bronił, tezy następujące:

Ecclessia Ruthena (graeco-slavici ritus) inde a cunabulis usque ad 1320 SS. Romanae Ecclesiae unita fuit.

Pichler (Geschichte des Schisma zwiszen Orient u. Occid, T. II.) Moscoviam cum Ruthenis confundens exinde in historia Ecclesiae Ruthenae plurimos errores in medium protulit.

Argumenta quibus Haraziewicz (Annales Eccl. Ruth.) probat, Ecclesiam Ruthenam a Polonis oppressam fuisse nullius sunt momenti.

Ks. Chotkowski udaje się teraz na kilka miesięcy do Rzymu, aby daléj kształcić się, a będzie miał szczególną do tego sposobność obecnie, kiedy biskupi wschodni i uczeni zajmujący się wschodnim Kościołem, zgromadzeni są na Sobór powszechny.

— W sprawie Barbary Ubryk sąd krajowy odstąpił całkiem od śledztwa. Oto co pisze *Czas*:

Sąd krajowy karny w Krakowie na posiedzeniu we czwartek dnia 25 b. m. odbytem uchwalił, *zaniechać śledztwa* z § 93 U. k. (zbrodnią gwałtu publicznego), tudzież z § 335 (przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia), jakie się toczyło przeciw obecnéj przełożonéj klasztoru Karmelitanek bosych p. Maryi Wężykownéj, i byłym przełożonym tegoż klasztoru pp. Teresie Kosierkiewiczównéj i Ksawerze Josefównéj. Sąd krajowy, nie upatrując w zarzuconym wspomnionym zakonnicom czynie *żadnych znamion karygodnych*, nietylko znamion zbrodni, lecz ani przestępstwa, ani przekroczenia, postanowił dalszego dochodzenia sądowego w sprawie Barbary Ubrykównéj zaniechać w zupełności. Czy prokuratorya od téj uchwały założy rekurs, nie wiemy, słyszymy wszelakoż, że tego dotąd nie uczyniła. Jeżeli uchwała ta stanie się prawomocną, nie przyjdzie zaturalnie do żadnéj rozprawy ostatecznéj, ani przed sądem krajowym, ani przed sądem delegowanym.

Z późniejszych numerów *Czasu* dowiadujemy się, że prokuratorya zapowiedziała rekurs.

— *Dziennik poznański* podał w Nr. 270 wyjątek z okólnika biskupa Dupanloup odnoszący się do obowiązków narodowych duchowieństwa francuzkiego. Ksiądz biskup orleański ma zupełną słuszność; nigdy dnchowni nie mogą stać się obojętni na losy ojczyzny ziemskiéj. Co się tyczy *Dziennika*, życzymy mu, żeby swoję uległość dla ks. Dupanloup posunął nieco daléj, i żeby z tego samego okólnika wziął ustęp o przywiązaniu dla Ojca świętego i dla Kościoła, i przejął się nim dobrze. Niechaj także *Dziennik* zwróci na to uwagę, że ksiądz biskup orleański niepozwala świeckim wdzierać się w sprawy kościelne, i że dał ostrzeżenie panu Veuillot za rozbieranie kwestyi teologicznych. Cóżby dopiero powiedział, gdyby miał bliżéj siebie pismo chcące uchodzić za katolickie, a targające się na karność kościelną, próbujące gospodarować w domach bożych, zachęcające do nieposłuszeństwa zwierzchności duchownéj i prowadzące ciągle z władzą dyecezalną podjazdową wojnę? *Dziennik* wyzyskuje jak może słowa księdza Dupanlaoup i zaraz upiora ultramontanizmu i kosmopolityzmu na widownią wywołuje. Niechaj te lalki raz ze swojéj szopki wyrzuci. Co się zaś tyczy jego doktorskiego w obec duchowieństwa tonu, zaręczamy mu, że go ogromna większość księży ani za mistrza ani za nauczyciela nie przyjmuje.

— W 46 numerze *Sobótki* znajduje się wiersz składający się z czterech zwrotek. Tytuł jego jest: *W imieniku Fr. M.*, a podpis T. R.

Pod tym znakiem w każdym prawie numerze *Sobótki* spotykamy od samego początku jéj pojawienia się wierszyki rozmaitéj wartości tak co do treści jak i formy. Już nieraz uderzył nas w tych wierszykach ponury, rozpaczliwy nastrój ducha, — wyraźne niezadowolnienie z życia, jakoby desperacya. Teraz w wierszyku zamieszczonym w 46 num. *Sobótki* niechęć ta do ludzi i do świata, ta zgryźliwość przybrała niebezpieczną formę — i oto dla czego o nim wspominamy.

Poeta czy poetka (sądząc ze sposobu pisania, mdłego i rozwlekłego, zdaje nam się, że to poetka) rozstając się z Franiem czy Franią, daje trzy rady, które nazywa zbawiennemi. Rady te mają być nietylko pamiątką, lecz i modłą życia, drogoskazami. I jakież to są one *zbawienne* rady udzielone przez osobę wytrawną, doświadczoną i wypróbowaną? Posłuchajmy:

„*Nie wierz* nikomu, bo na świecie całym
Każda istota Bogu, ludziom kłamie,
Czułość Ci każdy przysięgnie z zapałem,
Potém szyderczo swą przysięgę złamie."

To piérwsza rada, aby nikomu zgoła nie wierzyć, bo na świecie kłamstwo samo jedno panuje. Poeta czy poetka wyrobiła w sobie tę maksymę zdaje się w skutek złamania przysięgi przez kogoś, co *czułość z zapałem* przysięgał. Lecz jeśli ktoś tam *co czułość z zapałem przysięgał*, niedotrzymał téj przysięgi, czyż stąd wniosek ogólny, prawda oczywista, że *każda istota Bogu i ludziom kłamie*? Czyż godzi się nauczać kogoś, że nie trzeba *nikomu wierzyć*?

Druga rada jest taka:

„Dumaj — niech myśl Twa jak na fali płynie,
Lecz ją kryć umiéj w własnym serca domu,
Tam, gdzie powstała, niech wraz i zaginie,
A z ludzi nigdy nie *ufaj* nikomu!"

Mniejsza tu o sprzeczność logiczną w tém, że myśl ma płynąć jak na fali, lecz równocześnie, gdy powstanie, zaginąć — w sercu — ale skądże ta rada, aby *nigdy nikomu z ludzi nie ufać?* Przyczyny podanéj nie widzimy. Chyba, że kiedy nikomu nie wierzyć, to téż i nikomu nie ufać.

Ostatnia wreszcie rada nie lepsza od powyższych:

„Choćby uczuciem przepełnione serce
Pęknąć Ci miało, przebolej, choć srogo...
A z ludzi nigdy nie *kochaj* nikogo,
Bo Twe uczucie spotwarzą oszczerce!"

I to rada śliczna, żeby nikogo z ludzi nie kochać! Nie ma się co długo nad temi zwrotkami rozwo-

dzić. Rady takie, pełne kwasu trującego, mogą tylko pochodzić od człowieka złamanego na duszy, żyjącego w rozterce z ludźmi, ze samym sobą i z Bogiem. Chrześcianin chociaż go wszystko zawiedzie, chociaż ugina się pod ciężarem boleści i krzyżów, — nie traci ni wiary, ni nadziei, ni miłości. W Bogu szuka pociechy i podpory, a i o ludziach nie rozpacza, nie wątpi, bo wie, że jest jeszcze cnota na świecie, że są tacy, którym i wierzyć i ufać, których kochać można.

Jakże inaczéj odzywa się znakomity nasz poeta B. Zaleski:

„Nie wyrzekam nigdy zbytnie....
. . . .
Wiosna kwitła więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziéj kwitnąć będzie.
Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcianin, spełnię do dna,
I — wesoło pojrzę w nieba."

A cóżby dopiero było, gdyby owe *rady zbawienne* były przeznaczone do imiennika jakiéj młodéj osoby pełnéj wiary, nadziei i miłości, by zawczasu zabić jéj ideały i nauczyć ją ponuro i rozpaczliwie na świat się zapatrywać!

Jeszcze jedna uwaga.

Obok tych wierszy *Sobótka* zamieściła trzy zwrotki Wł. B. pod napisem: *Wierz, ufaj, kochaj!*

To są istotnie *zbawienne rady,* pełne ciepła i świeżości młodzieńczéj. Warto je przytoczyć:

„Przez życia ciernie idź z *wiarą* dziecię!
Bo wszak ciernista żywota droga.
Biada kto goniąc ułudne kwiecie
Odbiegł tej drogi — bo odbiegł Boga!

Choć w téj podróży burza szaleje,
To nie upadaj w pośród zamieci!
Lecz w tęsknéj piersi ożyw nadzieję,
Ufaj, że znowu słonko zaświeci!

„Choć ludzie serca zamkną przed tobą,
Śmiechem szyderstwa hucząc nad czołem:
Przebacz tym, co cię okryli żałobą,
I bądź *miłości* jasnym aniołem!

Tak się odzywa serce podnioślejsze.

Sobótka oba te wiersze umieściła obok siebie — wiersze wykluczające sie nawzajem i przeciwne sobie całkiem. Szkoda, że nie oświeciła swych czytelników, który z tych wierszów pochwala i poleca.

— *Gazeta toruńska* umieściła w Nr. 274. artykuł pod tyt: *Solidarność w Kole* i dowodzi, że solidarność potrzebna jest tylko do spraw narodowych, a niepotrzebna, a nawet szkodliwa w sprawach mających charakter religijny.

Przytaczamy z artykułu tego co następuje:

Dopóki u nas swobodnie mięszano interesa narodowości z interesami religijnemi, solidarność posłów polskich i na polu religijném miała podstawę w powszechnéj, choć błędnéj opinii kraju. Ale przypominamy, że już od dość dawna odzywały się głosy protestujące przeciw narzucaniu na tym polu opinii przez przypadkową większość koła mniejszości. W czasie wojny włoskiéj, koło polskie oświadczyło się za jednością Włoch, a przez to tym samym przeciw świeckiéj władzy papieża. Oburzyło to i słusznie, sumienie tych, którzy w zniesieniu władzy świeckiéj papieża widzą uszczerbek dla interesów katolicyzmu. Nie pomoże tu nic wołanie na alarm przeciw ultramontanom i klerykałom. Ci tak zwani „ultramontanie" i „klerykały" są to prawie wyłącznie bardzo dobrzy, szczerzy i gorący katolicy, którzy bronią interesów religii dla religii saméj, a nie dla jakichś tam mniemanych widoków politycznych. Ludzie ci bronią religii z przekonania sumiennego i głębokiego, są konsekwentni sami w sobie i daleko logiczniejsi od tych, co się to stawiają niby na gruncie katolickim, jedynie dla tego, że im się zdaje, że to czynią w interesie polskości.

Tak wtedy koło niedogodziło jednemu stronnictwu, poważnemu u nas nie tylko dla szczerości przekonań, ale także dla zasobów moralnych, jakie owo stronnictwo *par excellence* katolickie reprezentuje.

Bardzo słusznie oceniła *Gazeta* przymus, jaki już nieraz w Berlinie sumieniom katolickim uczyniono. Zdanie jéj zasługuje na bliższe zastanowienie:

— W tym samym numerze *Gazety* znajdujemy taki wyjątek z korespondencyi lwowskiéj do *Dziennika poznańskiego.* Mowa tam o opróżnieniu dwóch biskupich stolic ruskich w Galicyi:

„Najodpowiedniejszym z całego wyższego duchowieństwa ruskiego kandydatem jest arcybiskup Sembratowicz, człowiek święty, katolik z całą duszą Stolicy Apostolskiéj oddany, nie trudniący się polityką i *najbardziéj przeciwny udziałowi duchowieństwa w sprawach i agitacyach politycznych.* Przy energicznym a także *polityką niezajmującym się* administratorze mogłyby do nas wrócić owe *błogie czasy dawniejsze*, kiedy to duchowieństwo ruskie zajmowało się *jedynie służbą bożą i sprawami swego powołania*, żyjąc w zgodzie z ludnością wszelkich wyznań i narodowości."

Ze swojéj strony dodaje *Gazeta toruńska:*

Tak stoi dosłownie w dzisiejszym Nr. 271 *Dz. Pozn.* Nie wszystko więc, co z biedą i jakim takim pozorem da się naciągnąć jakokolwiek w mieście Poznaniu i okolicznych powiatach, zastósować można w innych polskich prowincyach. Duchowieństwo ruskie w Galicyi, acz wschodniego obrzędku, jest katolickim tak samo, jak gnieźnieńskie i poznańskie, bo jak ono w rzymskim papieżu głowę swoję uznaje.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.